

Dzieci z Jahalinu

11 stycznia 2008

Dzieci z Jahalinu są nieufne. Nie uśmiechają się na widok obcych, nie pytają nieśmiało o imię ani nie proszą o cukierka. Te dzieci trzymają się w grupie, zawsze gotowe do ucieczki, z kamieniem w rękę i podejrzliwym spojrzeniem. Trudno tu uczyć, trudno nawiązać kontakt, trudno im pomagać. Jeśli przychodzi się dla poczucia osobistej satysfakcji i spełnienia albo z pragnieniem akceptacji, po pięciu minutach można o nim zapomnieć.

Do naszej tygodniowej lekcji angielskiego zostało jeszcze dziesięć minut, rozmawiam w tym czasie z Mooną. Moona jest moją asystentką w klasie, przynajmniej tak brzmi oficjalna wersja. Tak naprawdę to właśnie ja jestem od niej uzależniona, bo jeśli nie pomoże mi swoim autorytetem, nie będę nawet w stanie utrzymać dzieci w klasie. Chociaż od kilku lat prowadzą osiadły tryb życia, Beduini z Jahalinu nadal nie mogą się przyzwyczaić do zamkniętych pomieszczeń i bezruchu.

Historia tej społeczności jest smutna, podobnie jak setki innych historii mieszkańców tego rejonu. Do lat pięćdziesiątych Beduini z Beer Shevy mieszkali na pustyni Negev na południu Izraela, prowadząc koczowniczy tryb życia, mieszkając w tradycyjnych namiotach i utrzymując się głównie z hodowli kóz i owiec. W latach pięćdziesiątych zostali przesiedleni na Zachodni Brzeg Jordanu, gdzie aż do 1967 roku starali się żyć tak, jak żyli przez setki lat. Potem jednak armia izraelska zajęła tereny przez nich zamieszkiwane „z powodów bezpieczeństwa” i przesiedliła znów Beduinów, tym razem w pobliże Jerozolimy, w rejon Al Azariah. Kiedy w pobliżu zaczęło powstawać żydowskie osiedle Ma’ale Adumim, tereny zamieszkałe przez Beduinów zaczęły się coraz bardziej kurczyć, uniemożliwiając im prowadzenie normalnego życia. W końcu, w połowie lat dziewięćdziesiątych, zostali oni siłą usunięci z ich dotychczasowego terenu i przesiedleni do

Jahalinu, wąskiego paska ziemi tuż przy miejskim wysypisku śmieci Jerozolimy. Każda rodzina otrzymała za mieszkanie metalowy kontener wielkości kilkunastu metrów kwadratowych. Mężczyzn przewieziono autobusem, żeby obyło się bez awantur. Kobiety i dzieci szły pieszo dystans kilku kilometrów, oddzielający je od nowego mieszkania. Moona kręci głową, wspominając tamtą zimę. Nikt nie wiedział, czy będzie w stanie dotrzeć do wiosny. Metalowe kontenery nie miały ogrzewania ani elektryczności, nie było dostępu do źródeł wody. Nie mieli nawet koców ani ciepłych ubrań, zmuszeni byli korzystać z pomocy innych.

To był początek końca, końca wszystkiego, co do tej pory znali i czego przestrzegali od pokoleń. Dziś w obozie buduje się ok. 30 nowych domów, Beduini otrzymali w końcu na nie pozwolenie, ale nie wystarczającą ilość pieniędzy. Domy więc są niewykończone. Prawie nikt już nie hoduje tutaj owiec, choć kilka rodzin trzyma jeszcze parę sztuk, nie potrafiąc pożegnać przeszłości. Część mężczyzn pracuje w Al Azariah i innych okolicznych miastach, ale większość jest bezrobotna. Podobnie jak inni mieszkańcy Zachodniego Brzegu, Beduini z Jahalinu mogą przekroczyć granicę z Izraelem tylko po uzyskaniu odpowiedniego pozwolenia.

Jahalin jest praktycznie nagą piaszczystą skałą, z miejskim wysypiskiem z jednej strony a pustynią z drugiej. W obozie zbudowano szkołę podstawową, dzieci uczą się tu przez pierwsze kilka lat, później chodzą na piechotę kilka kilometrów do szkoły w Al Azariah. W Jahalinie nie ma centrum pomocy medycznej, elektryczność i dostęp do wody pitnej jest efektem interwencji w ciągu ostatnich kilku lat. Dopiero w tym roku można było kupić pierwszą w obozie lodówkę. Dzięki pomocy wolontariuszy międzynarodowych, w jednym z kontenerów zorganizowano centrum socjalne z cotygodniowymi lekcjami angielskiego i zajęciami szycia i haftowania dla kobiet. Powstają tu serwetki i pokrowce na telefony komórkowe, a ich sprzedaż pomaga się utrzymać wielu rodzinom. To jednak wciąż

nie rozwiązuje podstawowego problemu Beduinów – problemu marginalizacji i wyalienowania. Moona opowiada gorzko, jak społeczeństwo Izraela ignoruje ich, ponieważ są Palestyńczykami, a Palestyńczycy, ponieważ Beduini to relikty przeszłości, grupa nie będąca w stanie przystosować się do otaczającej ich rzeczywistości. Centrum socjalne w kontenerze to nie wszystko. Ta społeczność, wyrwana z wszystkiego, co jej było znane, stoi przed dramatycznym wyborem. Nieprzystosowanie się będzie oznaczało śmierć społeczną. Asymilacja i przyjęcie nowego trybu życia – zerwanie z tradycją i całym bogactwem ich kultury. I tak naprawdę to żaden wybór, kiedy się zostało wrzuconym w nową rzeczywistość. A jednak Beduini niechętnie przyjmują zmiany, nawet samo centrum socjalne jest czymś nowym dla grupy składającej się do tej pory z klanów rodzinnych, prawie bez wspólnej przestrzeni społecznej.

Myślę o tym wszystkim, o tym, jak to możliwe, że nadal żyją, planują, nadal zakładają rodziny, chcą posyłać dzieci do szkoły. Może to w ich historii leży tajemnica ich siły i gwałtownego charakteru. Moona się uśmiecha.

– To pustynia – mówi – uczy nas być silnymi. Natura, nasz związek z nią. I nasza historia. Jeśli się poddamy, to umrzemy. A my chcemy żyć. Życie jest, jakie jest, takie je trzeba przyjmować. I o to chodzi na pustyni, o to chodzi w ogóle.

To wielkie słowa. Gdyby to było kino, w tle słychać by pewnie teraz było rozziewające łkanie skrzypiec, może jeszcze jakiś sentymentalny zachód słońca by się przydał. A tymczasem siedzimy przy wysypisku śmieci, patrząc na pustynię daleko i kontenery na pierwszym planie. Z niepokojem myślę o nadchodzących tygodniach, tygodniach zmian. Moona niedługo wychodzi za mąż. Jako mężatka nie będzie mogła tu uczyć bez zgody męża, co w praktyce oznacza, że już jej nie zobaczę.

To była udana lekcja, dzieci z entuzjazmem pisały angielskie słowa na tablicy, nagradzając się nawzajem brawami. Wychodzę

pełna nadziei, z poczuciem dobrze wykonanego zadania i osobistej satysfakcji. Tak, pomogłam, tak, jest lepiej, dzieci się cieszą, są wdzięczne. Czuję, jak rosnę.

Pod moje stopy spada kilka kamieni. Nie miały mi zrobić krzywdy, skoro tak upadły, tutaj rzuca się celnie. Oglądam się za siebie, na kilku chłopców, pokazujących języki zza metalowej siatki ogrodzenia. Przyjmuję tę lekcję. I ja się tu uczę.

Źródło: [Arabia](#)